

KAZIMIERZ ZARZYCKI

KRYTYCZNE UWAGI O „STOSUNKACH GEOBOTANICZNYCH LUBELSZCZYZNY” DOMINIKA FIJAŁKOWSKIEGO¹

Do pisania tych uwag przystąpiłem niechętnie, a nawet z ociąganiem się. Krytyczne omówienia nie cieszą się bowiem w Polsce popularnością, a już krytykowanie rozprawy, która doczekała się entuzjastycznego omówienia, właściwie niemal panegyryku, jest szczególnie niewdzięczne. Jest to dla mnie kłopotliwe i z tego względu, że cenię dorobek prof. Fijałkowskiego w zakresie poznania flory Lubelszczyzny i otrzymałem od niego egzemplarz jego rozprawy z uprzejmą dedykacją.

Rzeczowa, krytyczna ocena rozprawy naukowej, dokonana oczywiście najlepiej jeszcze przed jej opublikowaniem, jest w ostatecznym rozrachunku dla autora pożyteczniejsza i zdrowsza — pozwala mu bowiem poprawić błędy lub w przyszłości ich uniknąć — niż karmienie go landrynkami. Autorowi, szczególnie w przypadku publikacji obszerniejszych, pomagać winni zarówno recenzenci jak i redakcja.

Opinia środowiska botanicznego jest zgodna, że Lubelszczyznę, jeśli idzie o florę roślin naczyniowych, odkrył właściwie Dominik Fijałkowski. Przede wszystkim jego wieloletnie badania doprowadziły do poznania bardzo, jak na polskie stosunki, zróżnicowanej flory i roślinności województwa lubelskiego. Prof. Fijałkowski zna Lubelszczyznę jak nikt inny, on po prostu umiłował tę ziemię i zdziałał bardzo wiele dla ochrony jej szaty roślinnej. Na jego też badaniach w dużej mierze opiera się charakterystyka flory i roślinności Polesia Lubelskiego i Wyżyny Lubelskiej dokonana przez W. Szafera do II wydania „Szaty roślinnej Polski” (1972).

Od wielu lat liczni zainteresowani oczekują ukazania się „Flory Lubelszczyzny”, nad którą D. Fijałkowski pracuje od r. 1947. W miejsce tego otrzymaliśmy opracowanie, które ma być czymś w rodzaju syntezy badań geobotanicznych, syntezy jednak bardzo osobliwej. Niestety nie mogę zgodzić się z opinią prof. dr J. Mowszowicza (Wiadomości Botaniczne, 1973, 17/2/:128), recenzenta rozprawy (drugim recenzentem był prof. dr B. Polakowski), że: „Należy życzyć, aby wszystkie województwa otrzymały podobne opracowania. Przynoszą one zaszczyt i chlubę

¹ Fijałkowski D., 1972. *Stosunki geobotaniczne Lubelszczyzny*. Lubelskie Towarzystwo Naukowe, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław; str. 285, 96 rycin w tekście; nakład 370+130 egz.

nie tylko samym badaczom, uczelniom i towarzystwom naukowym, ale również pożytek całemu krajowi”.

Wręcz przeciwnie, zdaniem moim, a nie jestem w tym odosobniony, jest to pozycja zupełnie chybiona.

Rozprawa D. Fijałkowskiego składa się z 6 rozdziałów. Poprzedza je dwustronicowy: „Wstęp, teren badań i metoda pracy”.

Dowiadujemy się z niego m. in., że ogółem wykonano na Lubelszczyźnie metodą Brauna-Blanqueta ponad 5000 zdjęć fitosocjologicznych. „Niemał w każdym zdjęciu kopano profile glebowe i wiercono podłoże świdrem do 2 m głębokości...” Mniejsza z tym, iż kopie się doły glebowe a nie profile, ale o samej metodzie pracy autora, poza tym, właściwie niewiele się dowiadujemy.

Choć wiem, że prof. Fijałkowski wielokrotnie przewędrował Lubelszczyznę, to jednak nie mogę uwierzyć, iż pieszo przeszedł 80000 km (str. 8). Gdyby bowiem każdego roku, regularnie przez 20 lat, wędrował dzień w dzień 200 dni (a więc od około 15 marca do 5 października), to w ciągu tych 4000 dni musiałby codziennie przemierzać 20 km. Nie wydaje mi się by przy takim maratonie można jeszcze zbierać rośliny, kopać doły glebowe czy robić notatki florystyczne. Myślę więc, że prof. Fijałkowski zrobił te swoje 80 tys. kilometrów, ale korzystał przy tym i z pomocy PKP i PKS.

W rozdziale I na 16 stronach kreśli autor przyrodniczą charakterystykę województwa lubelskiego. Klimat tego regionu wydaje się przedziwny (str. 9): „W przebiegu wieloletnim klimat Lubelszczyzny (60) cechuje duża monotonia...”. A kilka wierszy dalej: „Nasilenie kontynentalizmu ma jednak miejsce tylko w niektórych latach. W pewnych okresach duży wpływ wywiera bowiem klimat atlantycki”.

Rozdział 2 nosi tytuł „Historyczny rozwój szaty roślinnej”. Autor omawia w nim kopalne flory znane dotąd z obszaru województwa lubelskiego (24 str. tekstu, a w jego obrębie obszerna tabela, w której autor usiłował zestawić nazwy wszystkich gatunków roślin stwierdzonych w kopalnych florach plejstocenijskich i holocenijskich z terenu Lubelszczyzny). Dobrze przedstawić rozwój flory i roślinności małego regionu od dewonu po czasy współczesne nie jest wcale sprawą prostą. Samo mechaniczne, a nie krytyczne zestawienie gatunków kopalnych mija się z celem, bowiem nie-fachowiec musi popełnić przy tym szereg błędów. Poza tym stare flory, dewońskie, karbońskie czy kredowe nie pozostają w bezpośrednim związku rozwojowym z florą współczesną. Prof. Fijałkowski nie ustrzegł się przy tym wielu błędów, na które częściowo zwrócił moją uwagę prof. dr A. Środoń. Wskażę tylko na niektóre. Na str. 29 np. autor pisze, że: „*Taxodioxylon* był podobny do dzisiaj żyjących sekwoi”, a dlaczego drewno to nie zbliżało się do drewna *Taxodium*, jak wskazuje nazwa i sądzą paleobotanicy? Przy charakterystyce flor czwartorzędowych wkradło się również sporo nieścisłości i błędnych sformułowań. Na str. 30 autor pisze: „Klimat musiał być w owym czasie bardzo wilgotny; na co wskazuje duży udział roślin wodnych (np: *Ceratophyllum*, *Myriophyllum*, *Najas*, *Nuphar*, *Potamogeton*, *Zannichellia*, *Hippuris*, *Batrachium*, *Carex*, *Sparganium*, *Urtica* i inne — tab. 2)”. Pomijając już, że pokrzywę (*Urtica*) zaliczono do roślin wodnych, to wszystkie wymienione rodzaje

reprezentowane są we współczesnej florze polskiej, a nie możemy przecież powiedzieć, że mamy dziś w Polsce klimat wilgotny. Rośliny wodne świadczą o obecności zbiorników wodnych, a nie wskazują na „wilgotność klimatu”. Wśród „pryzwrotnikowych gatunków zdrewniałych” na tej samej 30 stronie wymienia autor m in. *Ilex aquifolium* (wg Meusela (1943) jest to gatunek górski południowoeuropejski i środkowoeuropejski, zdaniem Tansleya (1939) rozpowszechniony na całym obszarze Wysp Brytyjskich z wyjątkiem „the extreme north”), *Hippophaë rhamnoides* (porasta klify nad Bałtykiem i aluwia alpejskich rzek), *Buxus sempervirens* (rośnie w górach Europy południowej), *Cotoneaster integerrima* (rozpowszechniony w Karpatach, zwłaszcza w wyższych położeniach, a w Tatrach sięga aż po 1460 m) — gatunki te nie mogą więc w żadnym wypadku wskazywać „bezsposornie na ciepłolubny charakter — przynajmniej przejściowy — flory interglacjału mazowieckiego”.

W tab. 2: „Flory kopalne województwa lubelskiego” wymieniono całą listę gatunków, „które można uznać za charakterystyczne dla plejstocenu”. Gatunki te, choć rosły rzeczywiście w plejstocenie jak np.: *Epilobium dodonaei*, *Betula nana*, *Arabis alpina*, *Dryas octopetala* i wiele innych z długiej listy, nie są wcale charakterystyczne dla plejstocenu, bo rosły i w holocenie i są współczesnymi składnikami flory polskiej. Podobnie ma się sprawa i z gatunkami uznanymi przez autora za „charakterystyczne dla holocenu”. Na str. 44 znalazło się dziwne sformułowanie: „Glacjał bałtycki reprezentowany jest głównie przez starsze flory kopalne (Würm I i I/II). ... Lubelszczyznę pokrywały w tym czasie dość zwarte lasy głównie świerkowo-wierzbowe z domieszką sosny, modrzewia, brzozy, olszy, dębu, graba, wiązu, jesionu, lipy drobnolistnej, jodły i innych; miały więc one wygląd bliski współczesnego”. Nie wydaje mi się, żeby ktoś widział współcześnie w Polsce lasy świerkowo-wierzbowe z domieszką sosny i innych gatunków wymienionych przez autora. Nie chcę dowodzić, kiedy rzeczywiście łądolód opuścił bezpowrotnie Lubelszczyznę, ani też dyskutować czy w okresie preborealnym przeszło połowę Lubelszczyzny pokrywały lasy, ale rośliny atlantyckie nie przywędrowały na Lubelszczyznę w okresie atlantyckiego optimum klimatycznego (str. 159), bo wtedy to średnia roczna temperatura powietrza była najprawdopodobniej ponad 2°C wyższa niż obecnie i zwarte lasy utrudniały wędrówki roślin. W rozdziale tym pojawiła się też (str. 47) kultura „mezofityczna” (właściwa nazwa „mezolityczna”). Wiele jest też sformułowań w stylu (str. 48): „Okolo 2000 lat p.n.e. Lubelszczyzna stanowiła już krainę gęsto zaludnioną i tętniącą życiem, z wielkimi jak na ówczesne stosunki ośrodkami osadniczymi.” ... „Ludność cechowała kultura młodszej epoki neolitu (100) — pucharów lejkowatych”.

W nadmiernie rozbudowanym rozdziale 3 (42 str.) „Stan zbadania szaty roślinnej” przedstawiono historię badań flory i roślinności Lubelszczyzny, choć tych dwu pojęć autor nie rozróżnia. Szereg tabel, których opracowanie pochłonęło masę czasu i wysiłku, a opublikowanie — wiele papieru, nie na wiele się przydaje. Dane te są ponadto nie do sprawdzenia. Autor podaje np., że flora Gorców liczy 869 gatunków (w rzeczywistości 908 gatunków — por. Kornaś 1966. *Fragm. flor. geobot.* 12: 146), a Sądecczyzny 957, nie powołuje się jednak przy tym na żadne

źródłowe prace, a odpowiednich prac Kornasia i Pawłowskiego, na których się chyba oparł, brak w ogóle w wykazie literatury. Zupełnie nie cytowane są też źródła, z których korzystano opracowując tab. 3. Podobnie jest i z tab. 6: „Zestawienie wkładu w poznanie flory Lubelszczyzny różnych badaczy...”, zestawienie tak dokładne, że znalazło się tam pod pozycją „Flora polska” — 10 publikacji, „Komisja Ochrony Przyrody” — 1 itd., zamieszczono w nim tylko same nazwiska. Wynika stąd np., że Sęczkowska opublikowała 5 prac o florze woj. lubelskiego — nie sposób jednak dociec jakie to prace, bo w spisie literatury brak w ogóle tego nazwiska, podobnie jak i wielu innych, bo lista ciągnie się przez trzy i pół strony. Ku mojemu zdumieniu znalazłem tam też moje nazwisko. Okazało się, że 3 moje prace dotyczą flory Lubelszczyzny (choć nie wiem które to prace), miałem niby podać 20 stanowisk roślin, suma badanych przeze mnie stanowisk wynosi jednak tylko 12, a w końcu okazuje się, że były to tylko 3 nowe stanowiska rozpowszechnionych roślin leśnych. Myślę, że nie tylko dla mnie ta tabela i szereg innych są zupełną zagadką. Na co się też zdaje przedstawianie na kilku całostronicowych mapach po kolei „Stanowisk” poszczególnych badaczy (str. 71—79) np. „Stanowiska Krzaczkza”, „Stanowiska Izdebskiej i Matuszkiewiczów” itd. Choć urodziłem się i wychowałem na Lubelszczyźnie cieszę się, że nie przyczyniłem się do badania jej flory. Jakżesz bowiem blado wyglądają Izdebski, Sokołowski, Matuszkiewiczowie, Demianowiczowa, Kulpa, Motyka, Denisiuk i Sławiński ze swoimi nielicznymi stanowiskami w zestawieniu z dorobkiem Fijałkowskiego, a typogramy liczby stanowisk podanych przez innych badaczy wyglądają jak przysłowiowe płotki w porównaniu z typogramami — wielorybami — Fijałkowskiego! Może i podobałoby mi się to, ale w pracy historyka za lat 50.

Nazwy zespołów roślinnych obarczone są w wielu przypadkach błędami gramatycznymi, np. str. 90 i dalsze *Charetum „medii”* zamiast „*mediae*”, wielokrotnie „*Cladnietum*” zamiast „*Cladietum*”, raz używana jest forma skrócona nazw zespołów np. *Lolio-Plantaginetum*, w innym znów przypadku — dawna (*Lamieto-Veronicetum*, a nie *Lamio-Veronicetum*), obok siebie figurują (str. 91) *Fagetum carpaticum* i *Dentario glandulosae-Fagetum*, jako dwa odrębne zespoły, choć są to tylko synonimy jednej asocjacji. Wymieniane są jakieś dziwne zespoły-nazwy jak „*Cannabini ruderalis*”, w tekście figurują zespoły np. *Dicrano-Pinetum* i *Festuco-Pinetum* (str. 129), których brak w wykazie zespołów roślinnych województwa lubelskiego lub na odwrót wymienia się np. *Piceetum tatricum* czy *Alnetum incanae* w spisie, a potem brak o nich jakiegokolwiek wzmianki w tekście, choć trzeba by je uznać za coś osobliwego, gdyby zespoły te występowały rzeczywiście na Lubelszczyźnie.

Oryginalny jest właściwie jedynie rozdział 4 „Podział geobotaniczny”. Autor w nawiązaniu do podziału geobotanicznego Polski Szafera z r. 1959 i podziału fizjograficznego Lubelszczyzny Chałubińskiej i Wilgata przedstawił, scharakteryzował i uzasadnił własną wersję podziału geobotanicznego Lubelszczyzny. W kilku przypadkach polemizuje przy tym ze stanowiskiem wymienionych badaczy i uzasadnia dlaczego, jego zdaniem, całą Lubelszczyznę należy włączyć do działu Bałtyckiego. Szkoda jedynie, że dla udokumentowania swego stanowiska autor zamieścił w całym dziele jedynie 8 (osiem!) mapek ilustrujących rozmieszczenie wybranych gatunków

roślin, gdy w innych, klasycznych dziełach podobnego typu, mapek takich bywa po kilkadziesiąt. Na tle mapy podziału geobotanicznego Lubelszczyzny zaznaczono stanowiska 8 gatunków, przy czym uwzględniono — co jest rzeczą nową i zasługującą na podkreślenie — obfitość występowania (np. w odniesieniu do *Salix myrtilloides* 1—10, 10—50 i 50—100 krzewów).

Zupełnym nieporozumieniem natomiast jest cały rozdział 5 „Elementy flory roślin naczyniowych”. Na początek należałoby chyba poprosić autora by zdefiniował co to jest w jego ujęciu „element flory”, bo na pewno nie to samo co w ujęciu badaczy, którzy zajmowali się tym problemem w Polsce i zostali zacytowani, nie zawsze zresztą ściśle. Co to bowiem znaczy (str. 169): „Drugim podstawowym siedliskiem elementów geograficznych są ciepłolubne i widne zarośla oraz murawy kserotermiczne z klasy *Festuco-Brometea* (156 gat.)”. Wszystko w tym rozdziale oparte jest na jakże zwodniczym wycuciu, a trochę chyba na „Roślinach polskich”; natomiast „Flory polskiej” czy „Flory Tatr” autor już nie uwzględnił. Nie posługiwał się też żadnymi dziełami obcymi (0 (zero) obcych publikacji w spisie literatury!), nawet tak podstawowymi jak Meusel (1943), Meusel, Jäger, Weinert (1965), Hultén (1958), (1962), czy „*Flora europaea*”, bez których nie sposób wprost pisać o elementach geograficznych flory w Europie i w Polsce. Jeśli badania florystyczne można w ostateczności ograniczyć do jednego województwa, to opracowania geobotanicznego w tak wąskich ramach zamknąć wprost nie sposób.

Zestawienie długich list elementów kierunkowych i dokonywanie na tej podstawie przeróżnych obliczeń, rysowanie map (str. 137, 168 i inne) dla województwa absolutnie nie ma sensu, jak o tym świadczą przykłady. Str. 140: „Gatunki z granicą zasięgu północną”. Na liście znalazły się m. in. takie gatunki jak *Aster amellus*, *Campanula bononiensis*, *Cytisus nigricans*, *Ligustrum vulgare*, *Seseli annuum* i wiele innych, które rosną już w okolicach Mielnika i Drohiczyzna (Celiński 1961), w odległości zaledwie kilku czy kilkunastu kilometrów na północ od granic województwa lubelskiego, na prawym brzegu Bugu, a więc już na terenie województwa białostockiego. Gatunki roślin osiągnące na Lubelszczyźnie zupełnie lokalnie, w związku ze specyficznym układem stosunków glebowych, granicę północną wcale nie muszą być związane z obszarami południowymi. Przykład: *Primula acaulis* — gatunek subatlantycko-śródziemnomorski (Szata roślinna Polski, 1972; 1: 169) występuje także w Danii, na wybrzeżach Norwegii i na Wyspach Brytyjskich. Przykłady można mnożyć, bowiem i listy elementów kierunkowych zestawione przez prof. Fijałkowskiego dla Lubelszczyzny są długie. Wyznaczono nawet granice zasięgowe dla *Alnus incana* (str. 144) i to granicę południową, choć gatunek schodzi z Karpat, a występuje także i na północy Europy, dla moczarki kanadyjskiej, a nawet jałowca (południowo-wschodnią?!).

Wśród elementów geograficznych autor wymienia, poza kilku powszechnie przyjętymi, wyodrębniony chyba przez siebie „element południowosyberyjski”, do którego zalicza szereg szeroko rozpowszechnionych gatunków eurazjatyckich jak np.: *Ranunculus acer*, czy euro-syberyjskich (*Lychnis flos-cuculi*). Najjaskrawiej jednak pomieszanie pojęć uwidacznia się w przypadku gatunków arktycznych i śródziemnomorskich. *Chamaedaphne calyculata* (str. 147) nie jest wcale gatunkiem subarktycz-

nym, lecz gatunkiem o szerokim rozmieszczeniu cirkumborealnym (Gostyńska, Browicz 1963, Atlas rozmieszczenia drzew i krzewów w Polsce z. 2) — na str. 150 znalazła się ona zresztą po raz wtóry, ale już wśród roślin borealnych; *Polystichum lonchitis* poza tym, że występuje na północy rozpowszechniony jest również w wielu pasmach górskich Europy (Meusel, Jäger, Weinert 1965, mapa 18c), podobnie jak i *Cystopteris montana* (l.c. mapa 15c) — nie są to więc gatunki arktyczne czy subarktyczne. Spośród 30 gatunków uznanych przez prof. Fijałkowskiego (str. 166) za eumediterrańskie i submediterrańskie takimi są tylko właściwie dwa: *Asparagus tenuifolius* i *Muscari comosum* (Pawłowska 1972: 166). Gatunki mediterrańskie mają centrum swego rozmieszczenia w obszarze śródziemnomorskim, a więc mówiąc lapidarnie w obszarze występowania dębu wieczniezielonego czy oliwki. Jakże więc można tu zaliczyć rośliny rosnące w naszych lasach liściastych, jak *Euphorbia amygdaloides*, która jest gatunkiem szeroko rozpowszechnionym w Karpatach i na przyległym niżu (Szafer 1930, ryc. 7), *Galium cruciata* — występującą w Europie południowej i środkowej, a u nas jeszcze w Puszczy Białowieskiej i na Pojezierzu Mazurskim (Flora polska 11: 298), czy *Galium verum*, które sięga w Tatrach po 1585 m n.p.m. (l.c. str. 297)? Autor zresztą dość beztrąsko zalicza pewne gatunki po dwa razy do różnych elementów: *Potamogeton nitens* (str. 152 i 160), *Juncus squarrosus* (str. 151 i 160), *Carex Michellii* (str. 162 i 166). Rekord biją *Lathyrus laevigatus*, raz na str. 158 umieszczony wśród roślin subalpejskich, a na str. 167 w grupie gatunków eumediterrańskich i submediterrańskich oraz *Clematis recta*, raz wymieniony na tej samej 165 str. jako eupontyjski, a nieco niżej jako subpontyjski.

Rozdział 6 nosi tytuł „Ochrona flory” (a roślinności nie?). Odbiega on charakterem od poprzednich rozdziałów i ma formę opisu rezerwatów zabezpieczających przed zniszczeniem florę i najciekawsze zbiorowiska roślinne. Autor wypowiada w tym rozdziale szereg uwag co do gospodarki leśnej, przesuszenia łąk doliny Wieprza, omawia rezerваты istniejące i projektowane, pomniki przyrody, zabytkowe ogrody dendrologiczne itd.; jest tu także mowa o roślinach pyłkodajnych, nektarodajnych i leczniczych. Rozdział ten odbiega tematycznie od rozdziałów rzeczywiście geobotanicznych i powinien być, moim zdaniem, po odpowiednim dopracowaniu, opublikowany oddzielnie.

W całej pracy rozsianych jest wiele niedopatrzeń i usterek stylistycznych (W. Pol pisany jako „Pchl” — str. 94, na str. 231 autor omawia pomnik przyrody — okaz jałowca pospolitego w Neple pow. Biała Podlaska, który został w r. 1958 powalony przez burzę, a pień w całości przeniesiony do Kórnika itp.). W wielu przypadkach sformułowania tekstu są tak niejasne, że nie wiadomo o co właściwie autorowi chodzi jak np. na str. 23 „Szybkie stany zbyt niskiego lustra wody gruntowej...”; co to jest „wnios”? (str. 24).

Bibliografia nie uwzględnia wielu podstawowych pozycji, cytowania nie są jednolite, np. „Ochrona Przyrody” cytowana jest na 3 lub 4 różne sposoby. Szereg rycin jest dobrych, ale np. na str. 233 zupełnie nie widać tych kilkunastu(?) lip. Nie ma w ogóle podsumowania wyników pracy, wniosków, indeksu. Brak streszczenia obcojęzycznego uważam w tej sytuacji za niedopatrzenie korzystne.

Uwagi te spełnią swe zadanie, jeśli prof. Fijałkowski nie obrazi się na mnie, lecz szybko opublikuje swą «Florę Lubelszczyzny» z obszernym wykazem stanowisk i mapkami rozmieszczenia wielu gatunków roślin. Badania geobotaniczne w woj. lubelskim nie zostały jeszcze definitywnie zakończone i cieszyłbym się, gdyby moje otwarte wystąpienie nakłoniło prof. Fijałkowskiego do przemyślenia niektórych zagadnień z zakresu geografii roślin. Nie można bowiem zapominać, że studenci czytają nie tylko podręczniki, ale i oryginalne prace naukowe.

Kraków, we wrześniu 1927 r.

Instytut Botaniki Polskiej Akademii Nauk, Kraków